

Tarka, Krzysztof

"Mniejszości narodowe w Polsce. Państwo i społeczeństwo polskie a mniejszości narodowe w okresach przełomów politycznych (1944-1989)", pod red. Piotra Madajczyka, Warszawa 1998 : [recenzja]

Dzieje Najnowsze 33/2, 208-212

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mniejszości narodowe w Polsce. Państwo i społeczeństwo polskie a mniejszości narodowe w okresach przełomów politycznych (1944-1989), pod red. Piotra

Madajczyka, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 1998, ss. 295

Po drugiej wojnie światowej Polska stała się krajem o relatywnie niewielkiej liczbie mniejszości narodowych, niemal monoetnicznym. O ile w II Rzeczypospolitej mniejszości stanowiły około 1/3 ogółu ludności państwa, to obecnie zaledwie 2-3 proc. Znaczenie zagadnień narodowościowych jest jednak dużo większe, niż wynikałoby to z procentowego udziału ludności niepolskiej w ogólnej populacji. Zdarza się, że kwestie narodowościowe odgrywają lokalnie istotną rolę.

W PRL przez lata o mniejszościach narodowych pisało się i mówiło rzadko. Obowiązywała teza o jednonarodowym charakterze powojennej Polski. Jeszcze całkiem niedawno dla znacznej części Polaków kraj, w którym żyli, wydawał się państwem bez mniejszości. Zostały one niemal całkowicie wyparte ze świadomości społecznej. „Pojawienie” się mniejszości w końcu lat 80. wśród wielu wywołało niemałe zdziwienie. Dziś należy już do uznanych faktów. Ostatnia dekada przyniosła zasadniczą zmianę sytuacji — zdecydowaną poprawę położenia mniejszości narodowych. Ich przedstawiciele zyskali pełną możliwość artykułowania swoich postulatów i potrzeb w zakresie kultury, oświaty czy polityki. Mniejszości przestały być przedmiotem polityki narodowościowej państwa, stając się jej podmiotem. Nie oznacza to, oczywiście, by kontakty między większością a mniejszością były bezproblemowe. Rok 1989 stanowi również wyraźną cezurę, jeśli chodzi o zainteresowanie problematyką narodowościową historyków, politologów, socjologów czy etnografów. Wystarczy choćby porównać liczbę publikacji, jakie na ten temat ukazały się w ostatnich latach z wydanymi w poprzednich dekadach. Zauważymy wówczas ogromny skok nie tylko ilościowy, ale i jakościowy.

Tom pod redakcją Piotra Madajczyka jest solidnym opracowaniem, przedstawiającym położenie mniejszości narodowych w Polsce po II wojnie światowej. Zbiór nie obejmuje wszystkich grup narodowościowych. W książce znalazły się artykuły poświęcone najliczniejszym z nich (Niemcy, Ukraińcy, Białorusini) bądź budzącym największe kontrowersje (Żydzi, Romowie). Ramy chronologiczne pracy obejmuje okres od końca II wojny światowej aż po lata 80. Szczególną uwagę Autorzy poszczególnych rozdziałów zwrócili na analizę polityki władz państwowych wobec ludności niepolskiej. Przedstawili również reakcje mniejszości na tę politykę oraz stosunki mniejszości z resztą społeczeństwa i ich wpływ na sytuację wewnątrz tychże mniejszości. Trzeba z uznaniem przyznać, że to niełatwe zadanie generalnie udało się z powodzeniem zrealizować.

Tom otwiera artykuł Eugeniusza Mironowicza poświęcony Białorusinom. Tekst oparty na bogatej bazie źródłowej, prasie i literaturze przedmiotu jest bodaj najlepszym z zamieszczonych w książce. Zawiera wiele szczegółowych, mało dotychczas znanych informacji z życia mniejszości białoruskiej. Autor interesująco ukazał kształtowanie się białoruskiej świadomości narodowej oraz nierzadko niesprzyjające samoświadomości warunki zewnętrzne, w jakich przyszło Białorusinom żyć w PRL. Po zakończeniu II wojny światowej świadomość narodowa ludności białoruskiej nie była jeszcze dostatecznie ukształtowana. Znacznie częściej niż pojęcie Białorusin występowało samookreślenie „tutejszy” czy „ruski”. Administracja państwowa za podstawowe kryterium wyodrębniające tę grupę etniczną z ogółu społeczeństwa przyjmowała wyznanie prawosławne. Klasyfikacja taka budzić może wątpliwości (w odniesieniu do białoruskojęzycznych katolików, a z drugiej strony do mieszkańców południowej Białostoczczyzny uznawanych za Białorusinów, choć oni sami w ostatnich latach podkreślają swoją

RECENZJE

ukraińskość), Mironowicz uważa jednak, że była generalnie uzasadniona. Można zgodzić się z opinią Autora, iż „mitem jest twierdzenie, że budowa aparatu «władzy ludowej» na Białostocczyźnie była dziełem Białorusinów” (kadry kierownicze przysłano z zewnątrz), ale przytoczone przez niego dane dowodzą, że w tej grupie nowa władza znalazła jednak szczególnie wielu popleczników. Takie zachowanie kontrastowało z negatywnym stosunkiem ludności polskiej do komunistów. Zwłaszcza we wschodniej części województwa białostockiego wójtowie, sekretarze gmin, sołtysi, działacze PPR, milicjanci czy funkcjonariusze UB w większości byli Białorusinami. Jak szacuje Mironowicz, w 1945 r. w skali całego województwa, stanowili oni około 10% milicjantów oraz aż połowę wszystkich funkcjonariusze „bezpieki”. Kilka lat później na terenie wschodniej Białostocczyzny powstały 43 spółdzielnie rolnicze, w zachodniej zaś, zamieszkałej przez Polaków, zaledwie 2. Udział we władzy stał się dla Białorusinów szansą na awans społeczny, materialny, był miarą osobistego sukcesu i prestiżu. Oznaczał jednak odchodzenie od swych etnicznych korzeni: „ich awans nastąpił wtedy, gdy przestali mówić w języku białoruskim”. „Białorusini—konkluduje Mironowicz—zyskali szerokie możliwości awansu społecznego, uczestnictwa w życiu politycznym, kulturalnym i gospodarczym, jednak bez żadnych możliwości rozwoju własnego życia narodowego. Otrzymali pełnię praw jako Polacy, nic natomiast nie uzyskali jako Białorusini”. Jeśli nawet jest to opinia nieco przesadna (istniały przecież białoruskie szkoły, towarzystwo społeczno-kulturalne), to nie odbiega ona daleko od rzeczywistej sytuacji, nie tylko Białorusinów, ale i pozostałych mniejszości narodowych w PRL.

Mironowicz kilkakrotnie pisze o „wrogości” zbrojnego podziemia i polskiej większości wobec Białorusinów, sugerując jej etniczne czy religijne zabarwienie. Nie negując tego czynnika, warto by się zastanowić, czy nie większe znaczenie miała aprobatą Białorusinów dla władzy, którą znaczna część Polaków traktowała jako obcą, narzuconą z zewnątrz. Czy nie była to więc przede wszystkim niechęć do przedstawicieli lokalnych władz, wzmacniana dodatkowo przez fakt, że opanowali je często lekceważeni dotychczas białoruscy chłopcy?

Powstanie Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w 1956 r. zapoczątkowało „rzeczywisty renesans białoruskiego życia narodowego w Polsce”. Organizacja tworzyła płaszczyznę integrującą wszystkich członków społeczności białoruskiej. Mimo ideologicznego nadzoru i ograniczeń był to niewątpliwie postęp w stosunku do tego, co było. Władze partyjno-państwowe widziały towarzystwa jako „przybudówki” PZPR na terenach niejednorodnościowo. Miały one propagować i popularyzować politykę władz wśród ludności niepolskiej. Oceniano je nie według dokonań w dziedzinie rozwoju narodowej oświaty i kultury. Miarą aktywności stał się stopień ich upartyjnienia czy uczestnictwo w obchodach Rewolucji Październikowej. Zachowanie niektórych aktywistów BTS-K świadczy, iż w rzeczywistości byli oddelegowani przez aparat partyjny lub MSW do pracy w zakresie stosunków z Białorusinami. Na czele organizacji — trafnie ocenia Autor — znalazły się osoby, „które nie miały ambicji narodowych ani przekonania o potrzebie działań dla zachowania białoruskości. Nierzadko białoruski patriotyzm manifestowali na zlecenie aparatu partyjnego lub MSW”. Mironowicz podaje przykład przewodniczącego BTS-K z przełomu lat 50. i 60. Dziesięć lat później, uczestnicząc w zjazdach towarzystwa, już jako delegat MSW, używał terminu „wy, Białorusini”. Poczucie własnej wartości, „atrakcyjności” zawsze dla Białorusinów było problemem. Młodemu pokoleniu język białoruski zazwyczaj kojarzył się z wsią, ciężką pracą, ubóstwem. Białoruskość odczuwana była przez nich jako przeszkoda w realizacji własnych aspiracji i — wraz z awansem społecznym — najczęściej była odrzucana. Ta ucieczka od własnej tożsamości wynikała nie tylko z polityki władz, lecz także z wyjątkowo słabego zakorzenienia w tradycji i kulturze białoruskiej” — ocenia autor.

Drogi polskich i białoruskich mieszkańców Białostocczyzny jeszcze raz rozeszły się w latach 1980-1981. Białorusini, postrzegając „Solidarność” jako ruch narodowo polski i wybitnie katolicki, przyjmowali kolejny przełom z największym niepokojem. Według Mironowicza większość z nich, „zarówno w miastach, jak i na wsiach, żyła w oczekiwaniu czegoś najgorszego”. Podobnie w zasadzie reagowały pozostałe mniejszości, zwłaszcza ludność wiejska, odmienna była postawa inteligencji zamieszkałej w ośrodkach akademickich. Stan wojenny Białorusini przyjęli z ulgą. Kontrastowało to z odczuciem większości Polaków. Lata 80. przyniosły również początek aktywności młodej białoruskiej inteligencji (studentów).

Redaktor recenzowanego tomu przygotował artykuł o Niemcach. Madajczyk wyróżnił trzy grupy, których członkowie — w całości lub częściowo — identyfikowali się lub zaczęli się identyfikować w latach późniejszych z narodowością niemiecką: uznani przez władze polskie Niemcy, byli volksdeutsche i autochtoni. Jak trafnie zauważył, w wyniku powojennych przesiedleń i emigracji Niemców uznawanych przez władze, od końca lat 50. „problemy mniejszości niemieckiej w Polsce koncentrować będą się wokół ludności rodzimej”. Autor próbuje odpowiedzieć na kluczowe pytanie: dlaczego większość Ślązaków stała się Niemcami? Postawy ludności rodzimej, jej opcja na rzecz niemieckości, mają podstawowe znaczenie dla zrozumienia współczesnego ruchu mniejszości niemieckiej. Pozwalają wyjaśnić fenomen skokowego wzrostu tej mniejszości w ostatnich latach mimo ciągłych wyjazdów do RFN. Aż do końca lat 80. władze państwowe oficjalnie zaprzeczały istnieniu większych grup ludności niemieckiej. „Niemieckość” Ślązaków klóciła się z oficjalną tezą o powrocie po 1945 r. na stare piastowskie ziemie, zamieszkałe przez polską ludnością rodzimą.

Andrzej Mirga, autor rozdziału poświęconego Romom, poddał analizie politykę państwa zmierzającą do porzucenia przez nich wędrownego trybu życia. Aż do połowy lat 80. był to podstawowy cel polityki władz. Osiedły tryb życia miał się przyczyniać do awansu społecznego, ekonomicznego i kulturalnego ludności cygańskiej. Likwidacja wędrownego trybu życia, który był przecież podstawowym rysem tożsamości oraz świadczył o odrębności Romów, zmierzała do ich asymilacji z kulturą polską. Mirga trafnie zauważył, iż nie mniej ważnym elementem, była idea państwa opiekuńczego, ale zarazem omnipotentnego, które nie mogło tolerować ludzi, którzy sytuowali się poza budowanym systemem porządku i kontroli, społeczności przestrzennie mobilnej i nieustabilizowanej”. Głęboko zakorzenione opory przeciwko życiu osiadłemu i stałemu zatrudnieniu doprowadziły w 1964 r. do akcji przymusowego zameldowywania wędrownych taborów w miejscu zatrzymania. Odmienne wzory kulturowe, życia rodzinnego i gospodarowania przyczyniały się do izolowania Romów od polskiej większości, doprowadzając niekiedy do konfliktu między obu grupami. Do najpoważniejszych incydentów doszło w 1976 r. w Łukowie i Kłodawie, pięć lat później w Koninie i Oświęcimiu oraz w 1991 r. w Mławie. Mirga przekonany jest, że zajścia miały charakter narodowościowy, nie były chuligańskimi wybrykami. Przyznaje jednak, iż ich bezpośrednią przyczyną stawały się przypadkowe bójki między Polakami i Cyganami, co wskazywałoby raczej na społeczny charakter sporu. Trzeba pamiętać, że jeśli dochodzi do konfliktu między przedstawicielami tej samej grupy, to taka niezgoda w zasadzie nie odbiega od normy. Inaczej gdy w spór zaangażowany był np. Polak i Cygan. Automatycznie nabierał on zupełnie innego charakteru. Jeśli w takim przypadku dochodziło do bójki, to była to od razu bójka polsko-cygańska.

W ostatnich latach ze względu na negatywne konotacje termin „Cygan” coraz częściej bywa zastępowany słowem „Rom”. Tym ostatnim w tytule artykułu posłużył się również Mirga, choć w publikowanym tekście zdarza mu się używać również pierwszej nazwy. Jak podaje Mirga, nazwę własną „Rom” w obieg wprowadził jezuita ks. Edward Wesolek. W 1979 r.

RECENZJE

zainicjował on wydawanie pierwszego w Polsce pisma dla Romów, dwa lata później, już jako krajowy duszpasterz Romów w Polsce, zorganizował pielgrzymkę na Jasną Górę.

Pisząc o różnych grupach ludności cygańskiej, wspomina Mirga o tzw. Sanockiej Roma, społeczności tradycyjnie osiadłej i żyjącej w rozproszeniu wśród ludności ukraińskiej i łemkowskiej w południowo-wschodniej Polsce. W wyniku akcji „Wisła” część z nich została przesiedlona na ziemie zachodnie i północne. W dotychczasowej literaturze przedmiotu nie wspomniano o cygańskim wątku akcji „Wisła”.

Na powojennych przesiedleniach ludności ukraińskiej z Polski na sowiecką Ukrainę oraz deportacji na ziemie zachodnie i północne w ramach akcji „Wisła” skoncentrował uwagę Roman Drozd. Pisząc o akcji „Wisła”, trafnie ocenił, iż zamierzeniu temu przyświecały dwa cele: „pierwszy doraźny — rozbicie oddziałów UPA dzięki wysiedleniu ludności i drugi perspektywiczny — ostateczne rozwiązanie problemu ukraińskiego poprzez polonizację Ukraińców w nowym miejscu osiedlenia”. Zakładano, iż na nowym terenie liczba ludności ukraińskiej nie może przekraczać 10% ogółu mieszkańców powiatu. Jak się okazało, limity osadnicze nie wszędzie były ściśle przestrzegane. Stało się tak w skali całego województwa olsztyńskiego, w którym odsetek Ukraińców zbliżał się do 12%. W powiecie iławeckim przekroczył 41%, braniewskim i węgorzewskim 35%, w pasłęckim dochodził do 26%, a w bartoszkim do 21%. Jak podaje Drozd w gminie Banie Mazurskie Ukraińcy stanowili aż 71% ogółu mieszkańców. Tak wysoki odsetek pod znakiem zapytania stawiał asymilację (polonizację) Ukraińców. Do ich wewnętrznej integracji przyczyniała się również społeczna izolacja.

W drugiej części artykułu Drozd przedstawił uwarunkowania działalności społeczno-kulturalnej ludności ukraińskiej. Powstałe w 1956 r. Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, podobnie jak organizacje pozostałych mniejszości, znalazło się pod nadzorem MSW i PZPR. Ukraińcy — jak pisze Drozd — w przeciwieństwie do władz chcieli widzieć w UTS-K obrońcę swoich interesów, a nie biernego wykonawcę poleceń. Walka o oblicze towarzystwa nie mogła przynieść im powodzenia. Drozd poruszył też problem Łemków. Nie rozstrzygając kwestii, kim są Łemkowie: odrębnym narodem czy grupą etniczną współtworzącą naród ukraiński, podkreślił, iż władze państwowe starały się wykorzystywać istniejące rozbieżności: „separatyzm łemkowski był potrzebny do rozbicia społeczności ukraińskiej. Oderwanie Łemków od Ukraińców znacznie sprzyjało procesowi polonizacji tych pierwszych i osłabiało ostatnich. Osłabiało również UTS-K, które swoje siły musiało przeznaczyć na przeciwdziałanie dążeniom do podziału społeczności ukraińskiej w Polsce”. Taka ocena budzi sprzeciw. Autor wyraźnie nie docenia bowiem odrębności i samodzielnych aspiracji Łemków.

Zdecydowanie najsłabszy jest ostatni w omawianym tomie artykuł, poświęcony mniejszości żydowskiej. Obok kilku interesujących spostrzeżeń Alina Cała zawarła w nim zbyt wiele uproszczonych, wręcz publicystycznych sądów. Trafna wydaje się opinia, iż po zakończeniu wojny traciło na znaczeniu utożsamianie narodowości żydowskiej z wyznaniem, zanikał język jidysz. Coraz silniejsza była natomiast tendencja do odnoszenia żydowskości do pochodzenia i grupowego losu. Ewenementem w powojennej rzeczywistości stała się legalna działalność w drugiej połowie lat 40. żydowskich partii politycznych. Doprawdy trudno zgodzić się natomiast z opinią, iż w „części społeczeństwa polskiego rozpowszechniona była rasistowska definicja Żyda, nie biorąca pod uwagę ani świadomości, ani nawet wyznania. Żydem był ten, kogo choćby jeden rodzic albo dziadkowie byli Żydami”. Być może chodzi o to, że postrzegając osobę o żydowskim pochodzeniu, nie brano pod uwagę jej subiektywnego poczucia świadomości narodowej, ale co to ma wspólnego z rasizmem? (patrz: hasło rasizm w ogólnie dostępnej *Nowej encyklopedii powszechnej PWN* lub w *Słowniku języka polskiego*). Trudno również

zrozumieć jaką treść chciała przekazać Autorka, pisząc, iż antykomunistyczne podziemie polskie „utożsamiało z komunizmem całą grupę [Żydów — K. T.), jak i każdego jej przedstawiciela z osobna, nie wykluczając kobiet i niemowląt”. Kobiet? Czyż żydowska kobieta nie mogła być komunistką i czyż takich nie było? Cała na myśl o antykomunistycznym podziemiu reaguje alergicznie. Tworzy wizję, według której oddziały NSZ czy innych ugrupowań nie robiły jakoby nic innego tylko mordowały Żydów, Białorusinów, Ukraińców itd., co spotykało się z szeroką akceptacją społeczną. Nic dziwnego, jak bowiem odkryła „poparcie dla hitlerowskiej polityki zagłady Żydów było w polskim społeczeństwie (zwłaszcza pod koniec okupacji) szersze, niż się sądzi”. Bądźmy precyzyjni: niż kto sądzi, Alina Cała czy statystyczny Jan Kowalski? W jaki sposób to poczucie Autorka zmierzyła? Odwoływanie się do tzw. powszechnych sądów czy opinii, nie poparte żadnymi na ten temat badaniami, nie licuje z etyką naukowca, jest sprzeczne z naukowym rygorem. Antyżydowskie ekscesy, które — jak pisze Cała — „cieszyły się dużą bezkarnością” (sic), „przestępstwa na tle rasistowskim” i kościelna ambona („tuż po wojnie bodaj jedyny sprawnie działający kanał informacyjny”), „która odegrała niechlubną rolę w podsycaniu ksenofobicznych nastrojów”, dla sporej części polskiej inteligencji stać się miały dowodem, „że tylko lewicowość daje nadzieję na godne życie całego społeczeństwa, choćby za cenę zgody na represyjność ustroju”. Pięknie napisane, ale Cała spóźniła się ze swoimi przemyśleniami ponad dekadę. Rok 1968. Autorka pisze o zebraniach podstawowych organizacji partyjnych PZPR, na których piętnowano publicznie osoby pochodzenia żydowskiego. „Zebrania te odbywały się w atmosferze przypominającej wiece faszystowskie” — konkluduje ze znajomością rzeczy Cała. Dodaje, iż współcześnie słowo „Żyd” funkcjonuje w Polsce jako abstrakcyjne wyzwisko, którym obdarza się np. „wrogi klub piłkarski”. Cóż, niektórym Żyd kojarzy się doprawdy ze wszystkim.

Poszczególne mniejszości narodowe różnią się między sobą kulturą, zwyczajami, wyznaniem. Jak pokazują Autorzy poszczególnych rozdziałów, różnie też układały się ich stosunki z polską większością i władzami państwowymi.

Krzysztof Tarka
Opole

Joanna Kochanowicz, *ZMP w terenie. Stalinowska próba modernizacji opornej rzeczywistości*, Warszawa 2000, Wydawnictwo TRIO, ss. 161

Książka Joanny Kochanowicz jest kolejnym efektem prac seminarium magisterskiego prowadzonego w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego przez prof. Marcina Kulę¹.

Autorka, jak deklaruje we wstępie do swej monografii, koncentruje się „na zderzeniu idealistycznej wizji nowoczesności z codziennością Polski Ludowej początku lat pięćdziesiątych. Posługując się przykładem Związku Młodzieży Polskiej — organizacji, do której należeć miała młodzież wybrana, szczególnie predestynowana do «walki o nowe jutro» w stalinizmie — wskazując na codzienne trudności, z jakimi borykał się Związek przy wprowadzaniu w życie celów i postulatów leżących u podstaw jego działalności”(s. 8). Jej zdaniem, „odtworzenie działalno-

¹ Wcześniej Wydawnictwo TRIO opublikowano w serii „W Krainie PRL” prace: K. Kosińskiego, *O nową mentalność. Życie codzienne w szkołach 1945-1956*, Warszawa 2000; P. Sowińskiego, *Komunistyczne święto. Obchody 1 maja w latach 1948-1954*, Warszawa 2000; P. Zierchowskiego, *Zapomniani bohaterowie. O bohaterach filmowych polskiego socrealizmu*, Warszawa 2000; A. Leszczyńskiego, *Sprawy do załatwienia. Listy do „Poprostu” 1955-1957*, Warszawa 2000.